

Pierwszy bunt – maj 1946 roku

Kamil Dworaczek

Najczęściej początek masowych protestów przeciw władzy komunistycznej w Polsce datuje się na czerwiec 1956 roku, kiedy to w Poznaniu strajk niemalże przerodził się w powstanie. Wydarzenia o dziesięć lat wcześniejsze nie ustępowały jednak skalą późniejszym buntom z lat 1956–1989.

W maju 1945 roku po raz pierwszy od wybuchu II wojny światowej odbyły się obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Nie miały one wielkiego rozmachu, choćby ze względu na olbrzymie trudności związane z odbudową państwa i odtwarzaniem administracji. Trzeba jednak zauważyć, że nawet najwyższe władze uczciły rocznicę uchwalenia trzciomajowej konstytucji. Uroczystą sesję Krajowej Rady Narodowej rozpo-

częto hymnem państwowym, a prezydent KRN Bolesław Bierut oświadczył, że nowa ekipa nie będzie się odcinała od tradycji i wartości związanych z pierwszą polską konstytucją. Komuniści nie mieli jednak jasnej wizji tego święta; nie mogli się zdecydować, czy chcą je pozostawić, a jeśli tak, to w jakiej formie. Wątpliwości w obozie władzy trafnie ujął związany z nim publicysta Roman Werfel: „Dla nas 1 Maja to sprawa serca, a 3 Maja – rozumu”. Komuniści, chociaż nie darzyli sympatią przedwojennego święta państwowego, byli świadomi tego, że nie mogą w 1946 roku tak po prostu zakazać obchodów. Taka decyzja mogłaby znacząco osłabić ich pozycję. Trzeba pamiętać, że w tym okresie – przed umocnieniem władzy w wyniku fałszerstwa wyborów w 1947 roku – zabiegali jeszcze o poparcie spo-

leczeństwa, czemu miały służyć liczne działania maskujące, takie jak sięganie do frazeologii narodowej czy choćby właśnie pozostawienie święta 3 Maja.

Akademia tak, pochód nie

W korespondencji urzędowej z roku 1946 z jednej strony wskazywano na demokratyczny charakter pierwszej polskiej ustawy zasadniczej i jej historyczne znaczenie w walce klasowej oraz zalecano członkom partii, aby uczestniczyli w komitetach obchodów. Z drugiej zaś – uroczystość starano się sprowadzić tylko do Święta Oświaty. Początkowo instrukcje wysyłane z Ministerstwa Propagandy i Informacji zalecały różne akademie i przedstawienia, nie zabraniały też jednoznacznie pochodów, dlatego w wielu miastach je zaplanowano. Dopiero tuż przed świętem wprowadzono zakaz ich organizowania. Komuniści przestraszyli się, że zbyt hucznie obchodzony 3 Maja może przyćmić 1 Maja. Prawdopodobnie pojawiły się też sygnały świadczące o tym, że pochody mogą się zamienić w manifestację poparcia dla Polskiego Stronnictwa Ludowego. To zaś mogłoby być szkodliwe dla komunistów tuż przed konfrontacją w referendum (30 czerwca 1946 roku) i wyborach (19 stycznia 1947 roku) z tą opozycyjną wobec nich partią.

► Pochód z okazji 3 Maja, Kraków, 1946 rok



W wielu miastach nie odstępiono jednak od organizacji pochodów trzecioma-jowych. Były przygotowywane oddolnie, przez osoby, które nie miały zamiaru stosować się do zakazu, nawet jeśli do nich dotarł. Często wśród inicjatorów pochodów byli studenci raczej negatywnie nastawieni do Polskiej Partii Robotniczej, np. z Bratniej Pomocy (w Krakowie) czy z Akademickiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” (w Gliwicach). Władze traktowały pochody jako nielegalne manifestacje i wysyłały siły milicyjne do ich tłumienia. Wpłynęło to na wzrost napięcia. Nawet jeśli zamiarem organizatorów nie było przekształcenia Święta 3 Maja w antyrządowe demonstracje, to na pewno działania władz się do tego przyczyniły.

Nie(ch) żyje Mikołajczyk!

Najgwałtowniejszy przebieg miały wydarzenia w Krakowie. Obchody rozpoczęły się uroczystą mszą w kościele Mariackim. Jeszcze przed rozpoczęciem liturgii nastąpiły pierwsze interwencje funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, którzy zatrzymywali studentów udających się do świątyni. Działanie tego typu mogło spowodować tylko radykalizację nastrojów. Po mszy został uformowany pochód, który udał się pod gmach PPR przy Rynku Głównym. Tam padły pierwsze strzały, od których ranny został Mieczysław Adamczyk, jeden z uczestników marszu. Dzień później opowiadał on, że pod bramą siedziby PPR widział człowieka, który krzychał „Nie żyje Mikołajczyk”. „Gdy na przechodząc koło niego, krzyknąłem »Niech żyje Mikołajczyk«, osobnik ten wyciągnął rewolwer i strzelił mi w twarz”. Manifestanci odstepili od budynku i podzielili się na kilka grup, w tym czasie właściwie całe centrum zostało przez nich opanowane. Bardzo wyraźnie wyrażali swoje sympatie polityczne, wznosząc okrzyki na cześć przywódcy PSL Stanisława Mikołajczyka.

Do opanowania sytuacji użyto głównie funkcjonariuszy UB i żołnierzy, w tym konnego oddziału Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W końcu siłom

tym udało się przejąć kontrolę nad sytuacją w mieście. Obyło się bez ofiar śmiertelnych. Nie wiadomo, jakie byłyby dalsze losy manifestacji, gdyby akceptację uzyskał pomysł ówczesnego szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, mjr. Jana Frey-Bieleckiego, który proponował zorganizowanie robotniczej kontrmanifestacji. Podobny scenariusz zrealizowano poniekąd w marcu 1968 roku, kiedy na studentów nasłano „aktyw robotniczy”.

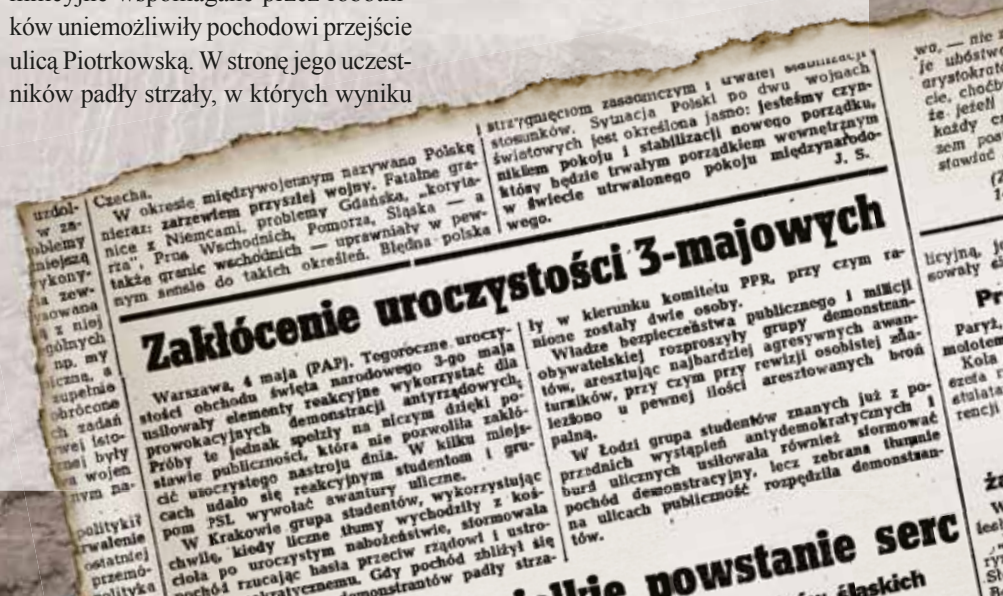
W maju 1946 roku demonstracje i starcia z siłami porządkowymi odbywały się w kilkudziesięciu miejscowościach na terenie całego kraju. Najtragiczniejszy przebieg miały we Włocławku i Łodzi. W pierwszej z tych miejscowości UB najpierw wypuścił aresztowanego manifestanta na żądanie tłumu zgromadzonego pod Powiatowym Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego. W nocy z 3 na 4 maja nastąpiły jednak dalsze zatrzymania, które były powodem kolejnych demonstracji 4 maja, z udziałem przede wszystkim młodzieży szkolnej. Wieczorem jedna z grup udała się ponownie pod siedzibę PUBP, skąd w stronę zgromadzonych padły strzały. Ranne zostały cztery osoby. Piątą ofiarą (śmiertelną) był funkcjonariusz UB, który prawdopodobnie sam się postrzelił. W Łodzi siły milicyjne wspomagane przez robotników uniemożliwiły pochodowi przejście ulicą Piotrkowską. W stronę jego uczestników padły strzały, w których wyniku



► Manifestacja w Gliwicach, 3 maja 1946 roku

jedna osoba została zabita, a dwie ranne. W manifestacjach w różnych częściach kraju można było zauważyć znaczący udział młodzieży szkolnej i studenckiej, ta grupa była też najaktywniejsza. Okrzyki wznoszone przez manifestujących z reguły wyrażały sympatię dla PSL i jej lidera, znalazły się w nich także akcenty antyrządowe i antyradzieckie.

Być może napięcie zostałyby rozładowane, gdyby nie masowe aresztowania, przeprowadzone głównie wśród studentów Krakowa. Bez zgody rektora dokonano rewizji w II Domu Akademickim, a jego mieszkańców aresztowano. Łącznie wolności pozbawiono ok. tysiąca osób. Masowość zatrzymań miała służyć zastraszeniu, a w aresztach znalazło się mnóstwo przypadkowych osób. Kierujący akcją Frey-Bielecki wspominał: „Strażak gasi. Ja twierdzę, że zrobiłem to znakomicie: ani nikomu krzywda się nie stała, ani nie obalono porządku społecznego. Aresztowania spowodowały lawinę ►



oburzenia, ale z drugiej strony wprowadziły atmosferę pewnego moresu”.

Akademicka solidarność

Poczucie solidarności z aresztowanymi nakazywało pozostałym studentom rozpoczęcie strajku. „To właściwie UB zrobiło strajk” – stwierdził uczestniczący w wydarzeniach Jan Deszcz z Bratniej Pomocy UJ. W przeciwieństwie do protestów studenckich z 1968 czy 1981 roku, ten nie miał charakteru strajku okupacyjnego, sprowadzał się do nieobecności na zajęciach. „Staneły” wszystkie uczelnie Krakowa. Protest zaczął wygasać po 17 maja, gdy premier Edward Osóbka-Morawski zgodził się na uwolnienie aresztowanych studentów w zamian za zakończenie strajku.

Wiadomości o wydarzeniach w Krakowie (przekształcane też w różnego rodzaju plotki) stały się powodem strajków solidarnościowych na uczelniach i w szkołach w całej Polsce. Przede wszystkim zastrajkowały szkoły średnie z okolic Krakowa, m.in. w Tarnowie, Wieliczce, Bochni i Chrzanowie. W tej ostatniej miejscowości karierę jako pracownik PUBP właśnie rozpoczynał Franciszek Szlachcic – przyszły szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – który zatrzymał studenta UJ, mówiącego, że „ruskie tankietki atakowały

Dom Akademicki, że na znak protestu muszą wszystkie szkoły stanąć”.

Strajki solidarnościowe rozprzestrzeniły się też poza Małopolskę. Przyłączyli się do nich studenci z Poznania. Oprócz nieuczestniczenia na zajęcia, 13 maja zorganizowali marsz pod Urząd Wojewódzki, w którym wzięło udział ponad tysiąc studentów. Zamiarem organizatorów było przekazanie wojewodzie petycji z żądaniem uwolnienia kolegów z Krakowa. Delegację studencką przyjął wicewojewoda. Podczas rozmów zapewnił, że studenci będą mogli spokojnie się rozejść. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Uczestnicy pochodu zostali otoczeni, aresztowano kilkaset osób. Studenci wrócili ostatecznie na zajęcia po kilku dniach na prośbę rektora i w wyniku obietnicy wojewody Feliksa Widy-Wirskiego, że zostaną uwolnieni wszyscy poza inspiratorami zająć. W ciągu następnych dwóch dni cele opuściła większość aresztowanych.

Trzy dni trwał podobny protest zorganizowany na uniwersytecie i politechnice we Wrocławiu. W kolejnych dniach strajk objął szkoły na obszarze całego kraju i uczelnie w najważniejszych ośrodkach akademickich (Warszawa, Gliwice, Gdańsk, Łódź, Toruń).

Warto wspomnieć o dwóch protestach: gliwickim i łódzkim, gdyż miały one swoją bardzo wyraźną lokalną specyfikę. W Gliwicach doszło do dużej manifesta-

cji, która objęła większą część śródmieścia. Tam też, podobnie jak w Krakowie, na masową skalę aresztowano studentów, według szacunków Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość mogło być ich nawet 180. Strajk na Politechnice Śląskiej, oprócz okazania solidarności z żakami krakowskimi, miał też na celu uwolnienie kolegów z PŚ. Był to jeden z najdłuższych strajków studenckich w 1946 roku, trwał ponad dwa tygodnie.

W Łodzi sytuacja była podobna. 3 Maja miał gwałtowny przebieg, tego dnia nastąpiły liczne aresztowania, również wśród studentów. Poza tym oburzenie było spowodowane skazaniem na trzy lata więzienia studentki oskarżonej o wywołanie w poprzednim roku zamieszek podczas pogrzebu Marii Tyrankiewicz, brutalnie zamordowanej przez żołnierzy Armii Czerwonej. Władze podjęły bezskuteczną próbę zapobieżenia strajkowi poprzez wysłanie na wykłady „łamistrajków” (czyli młodych robotników), poza tym komunistyczny Związek Walki Młodych wraz z socjalistyczną Organizacją Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego zorganizowały bojówki, które rozpędały strajkowe pikety. Mimo to strajk się udał i trwał kilka dni. Warto dodać, że jednocześnie w Łodzi doszło do dużych strajków robotniczych, przez co sytuacja w mieście zaczęła nabierać cech strajku powszechnego.

Relegacja, karne wojsko, więzienie

Strajki zaczęły wygasać w ostatniej dekadzie miesiąca. Oznaczało to koniec wydarzeń, których początkiem były

► Siły milicyjne rozpędzają demonstrację w Poznaniu; maj 1946 roku



obchody Święta 3 Maja. Ich uczestnicy niejednokrotnie spotkali się z represjami. W kilku miastach, m.in. w Krakowie i Poznaniu, doszło do procesów studentów. W województwie krakowskim zapadły wyroki nawet kilkuletniego więzienia, choć wszyscy oskarżeni odzyskali wolność do lutego 1947 roku.

Procesy karne były jednak tylko jedną z szykan, o wiele częstsze były przypadki relegacji czy karnych powołań do wojska. W ten sposób zniszczono dziesiątki życiorysów. Jednego z liderów gliwickiego protestu zmuszono do podjęcia współpracy z UB. Studia musiał ukończyć na innej uczelni. W wielu miastach władze zorganizowały robotnicze masówki. Jedną z nich przywołała we wspomnieniach ówczesna studentka PŚ, Barbara Mękarska-Kozłowska. Jak pisała, ona i jej znajoma widziały, że robotnicy nie manifestują z własnej woli, a hasła wznoszone były przez „zawodowych krzykaczy”. Mimo to okrzyki wymierzone w studentów sprawiły dziewczynom dużą przykrość. Należy przypuszczać, że te dwie studentki nie były odosobnione w swoich uczuciach i wyreżyserowana masówka przyniosła oczekiwane rezultaty. Miała pokazać studentom, że są odizolowani i samotni. Scenariusz polegający na rozbiciu społeczeństwa władze powtarzały wielokrotnie, m.in. w marcu 1968 roku.

„Faszystowskie śmieci i warchoły”

W pierwszych tygodniach maja 1946 roku na łamach prasy przetoczyła się kampania propagandowa, w której wykorzystano mechanizmy funkcjonujące aż do końca istnienia Polski Ludowej. Celem akcji było m.in. przekonanie społeczeństwa o inspirującej roli „warcholów” z opozycji. „Trybuna Robotnicza” pisała: „I oto święto, które tak drogie jest klasie robotniczej, z którego dumna jest nasza »Polska Partia Robotnicza«, usiłovali wykorzystać dla siebie odszczepieńcy i wrogowie ludu polskiego, bratobójcy z NSZ i sprzymierzeni z nimi narodowcy z PSL. Wykorzystać dla walki z nową Polską,

dla zademonstrowania swego klasowego egoizmu i warcholstwa”. Ponadto starano się utrwalić przekaz, według którego zdecydowana większość studentów pragnęła nauki i spokoju, a tylko mniejszość przystąpiła do manifestacji. Obie te grupy zaczęto bardzo jednoznacznie określać. Ci pierwsi byli najczęściej dziećmi robotników i chłopów, ci drudzy zaś – przedwojennymi bojówkarzami Obozu Narodowo-Radykalnego i faszystami, w „Trybunie Robotniczej” pisano o nich: „Tego rodzaju studenci to pozostałość uczelni polskich sprzed 1939 roku, drzwi których były zamknięte dla syna robotnika i chłopca. Olbrzymia większość studentów przedwojennych to synowie obszarników, fabrykantów, kupców, spekulantów, ludzi wrogo usposobionych do demokracji i postępu. Nic tedy dziwnego, że dziś studenci ci, dawni członkowie ONR-u i Falangi, działają w szeregach PSL-u i NSZ-u”. Gazety domagały się oczyszczenia uczelni z „faszystowskiego śmiecia” i wprowadzenia w to miejsce młodzieży robotniczo-chłopskiej. Było to posunięcie bardzo korzystne dla władz, ponieważ mogły spodziewać się lojalności ze strony nowych studentów, tylko im zawdzięczających awans społeczny.

Ostatni 3 Maja

Władze przygotowywały powołanie do życia Rady Szkół Akademickich, dającej możliwość ingerencji państwa w wewnętrzne sprawy uczelni. Był to zamach na autonomię szkół wyższych i spodziewano się, że posunięcie to wywoła duże niezadowolenie. Dlatego bardzo starannie przygotowano kampanię propagandową, której podłożem stały się wydarzenia majowe. Skoro wcześniej studentów określano jako przedwojennych faszystów, to można było łatwo zwrócić się przeciw autonomii, która służyła jakoby ich obronie. Podobny mechanizm zastosowano w wypadku



Fot. AIPN

► Pochód solidarnościowy w Poznaniu, 13 maja 1946 roku

samego Święta 3 Maja, które – jak głosiła propaganda – zostało wykorzystane przez „warcholów”. W 1946 roku władze komunistyczne po raz ostatni dopuściły do oficjalnych obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Zastanawiające, dlaczego mimo takiej skali wydarzeń nie przebiły się one do świadomości społecznej, a co dziwniejsze, nie znalazły też do tej pory adekwatnego miejsca w historiografii. Z tym pytaniem zmierzyła się m.in. prof. Krystyna Kersten, która pisała: „Dla młodych ludzi lekcja maja roku 1946 stanowiła niejednokrotnie pierwsze bezpośrednie zderzenie z przemocą, brutalnością, własną bezsilnością, pierwszy krok na drodze pogodzenia z rzeczywistością, uległości, konformizmu, oportunistycznym, czasem wręcz cynizmu – pamięć o tym była uwierająca”. Do tego dochodził paraliżujący strach i poczucie bezsensu jakiegokolwiek formy oporu. Takie doświadczenie, oprócz tego, że wielu ludzi pozbawiło szans na ułożenie sobie życia, bez wątpienia na długo osłabiło w tym pokoleniu chęć stawiania oporu władzy. Ci ludzie nie kultywowali pamięci o maju ‘46. Nie przekazywali jej dzieciom i wnukom, ponieważ bali się o ich losy. Między innymi to spowodowało, że pamięć ta została zatarta. Czy bezpowrotnie? ❄

Kamil Dworaczek – historyk, pracownik BEP IPN

Oprócz własnych badań korzystałem z opracowań Łukasza Kamińskiego, Wojciecha Mazowieckiego i Marcina Podemskiego.